TOMASZ SŁOIKOWSKI

PUNKTY STYKU

ZIEMSKI KOSMOS



DZIENNIK, KTÓREGO NIE NAPISAŁ

PUNKTY STYKU – ZIEMSKI KOSMOS

VIII. DZIENNIK, KTÓREGO NIE NAPISAŁ

SERIA SPECJALNA: ADMIRAŁ BYRD

Tomasz Słoikowski

© 2026 Tomasz Słoikowski. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Punkty Styku – Ziemski Kosmos
VIII. Dziennik, którego nie napisał

Wydanie pierwsze, 2026.

Utwór jest fikcją literacką. Źródła i elementy fikcyjne rozdzielono w dossier.

sloikowski.com

VIII. DZIENNIK, KTÓREGO NIE NAPISAŁ

Warszawa, 9 września 2026 roku

W kuchni usłyszałem ciężarówkę zbierającą szkło. Butelki zadzwoniły w pojemniku, a pojazd ruszył, zanim zdążyłem odsunąć zasłonę. Kopię zgody na badanie próbek mojego głosu zostawiłem wczoraj w piwnicy. Zszedłem po nią, gdy odgłos szkła ucichł za sąsiednimi domami.

Na schodach musiałem przytrzymać się poręczy. Farba pod palcami była lepka od wilgoci, choć na górze dzień zaczynał się pogodnie. Przez małe okienko pod sufitem wpadał wąski pas światła. Wystarczał na pierwsze dwa stopnie. Resztę drogi znałem na pamięć. Pokonałem ostatni stopień. Mieszanina zapachów skórzanej tapicerki, izolacji starych kabli i wilgotnej cegły osiadła na mnie jak mgła.



Piwnica Kubka w Rembertowie.

Mury trzymały jeszcze nocny chłód. Na regale w rogu stała kremowa Śnieżka z odłączonym głośnikiem, dokładnie tam, gdzie zostawiliśmy ją po ostatniej próbie. Otworzyłem szufladę stołu obok regału. Na wierzchu leżała kopia zgody.

Pod kartką tkwiło zdjęcie ojca, wsunięte nieco w szczelinę przy tylnej ściance. Ostrożnie wyjąłem zgodę, żeby rękaw nie zahaczył o wystający róg. Pudełko z taśmą postawiłem poprzedniego wieczoru na półce obok; magnetofon został na stole, z pustymi trzpieniami po zdjętych szpulach.

Nad głową odezwała się instalacja wodna. Przez moment miałem ochotę podłączyć głośnik i usłyszeć zwykły trzask radia, cokolwiek z porannego programu. W tej samej obudowie wcześniej usłyszeliśmy coś, czego nasze urządzenia nie zachowały jednakowo. Zostawiłem przewód zwinięty przy odbiorniku. Nie potrzebowałem kolejnego odsłuchu wykonanego bez świadków i bez zapisu.

Kartony i radio przywiozłem po śmierci ojca. Taśmę znalazłem osobno w piwnicy; nie miałem pojęcia, kto ją tam zostawił.

Telefon zawibrował, gdy wchodziłem po schodach. Odebrałem połączenie od Ani. Nawet się nie przywitała.

– Masz przy sobie zgodę?

– Mam ją przy sobie.

– Faniak dostał odpowiedź od specjalisty. Ten chce zacząć od urządzeń i historii kopii, nie od pliku wysłanego mailem.

– A nasze rejestratory? Są jeszcze u Faniaka i Majonka?

– Tak. Niech ich nikt nie włącza, zanim spiszemy stan. I weź do biblioteki tekst z wczorajszego odnośnika Pabla. Wsiądę dwa przystanki po tobie.

W kuchni wydrukowałem pierwszą stronę z odnośnika. Na blacie, obok zgody podpisanej moim nazwiskiem,

położyłem „sekretny dziennik Byrda”. Ten drugi papier nie miał podpisu osoby, która przepisała tekst, ani zdjęcia kartki, z której miał pochodzić. Wsunąłem go do teczki osobno.

Nocny deszcz zostawił na chodniku ciemne plamy. Wrześniowe słońce zdążyło już ogrzać bramę. Po drugiej stronie ulicy kierowca dostawczaka słuchał radiowych wiadomości o korkach. Drzwi kabiny zostawił otwarte. Mój autobus przyjechał prawie pusty. Usiadłem z tyłu i rozłożyłem wydruk. Na litery zachodził półprzezroczysty znak wodny przypominający odcisk tłoczonej pieczęci. Brzegi strony przyciemniono tak, by wyglądała na starą. Przez chwilę chciałem widzieć w tej oprawie ślad czasu, chociaż trzymałem w rękach świeży wydruk.

Ania wsiadła dwa przystanki dalej. Usiadła obok mnie i spojrzała na wydruk.

– Wygląda wiarygodnie? – zapytała.

– Na tyle, że zacząłem czytać, zanim sprawdziłem, skąd się wziął.

– Sprawdziłeś później?

– Jeszcze nie.

Za szybą zostały niskie domy, potem ulica przecięta torami. Ania wyjęła z torby własny wydruk, zwykły tekst skopiowany z tej samej strony. Nie było na nim ramki ani znaku wodnego. Data i zdania pozostały, ale

zniknęło wrażenie, że patrzymy na coś wydobytego z archiwum.

– Wczoraj wieczorem przekleiłam go do pustego dokumentu – powiedziała. – Nie zmieniłam ani słowa. Co teraz o nim myślisz?

Oddałem jej kartkę. Zawstydziło mnie, jak niewiele trzeba było, żebym uznał dekorację za ślad archiwum.

Na następnym skrzyżowaniu autobus gwałtownie zahamował przed światłami. Nasze kartki zsunęły się ku oparciu przed nami. Ania przytrzymała obie; jej czysta kopia znalazła się na wierzchu.
Przez rozszczelnione okno wdarł się zapach spalin i wilgotnej jezdni. Z torowiska dobiegł krótki, metaliczny szum kół sunącego tramwaju.
Przyglądałem się temu samemu zdaniu na białym papierze. Bez brązowych brzegów i ozdobnej pieczęci brzmiało równie pewnie. To, że tekst nie stracił ani słowa, przeszkadzało mi bardziej niż jego nowa, zwyczajna postać.

– O której zasnęłaś? – zapytałem.

– Późno. Szukałam choćby jednego skanu rękopisu, a skończyłam na czytaniu o zielonej dolinie.
Autor prowadzi do niej powoli: awaria, kompas, smugi pod samolotem. Wiedziałam, że nie mam źródła, i mimo to chciałam doczytać.